ROK XXVI. We Lwowie, dnia 15. lipca 1919. Nr. 6.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna . . 36 — K
półroczna . 18·— „
kwartalna . 9·— „
Numer pojedynczy kosztuje
1 kor.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi na razie tylko 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya
X. Dr. A. PECHNIK, Sykstuska 61.
Inseraty przyjmuje się za opłatą
1 kor. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są
od opłaty pocztowej.

Powiedzmy sobie prawdę!

(W sprawie ludowej).

Zaniedbaliśmy spawę ludową w Galicyi. Zamiast zająć się ludem i dopomódz mu do stworzenia silnej katolicko-ludowej organizacyi, przy której pomocy lud nasz do niedawna głęboko i szczerze wierzący, — mógłby wywalczyć należne sobie prawa polityczne, a przez to także i lepsze warunki bytu, nie sprzeniewierzając się swojej świętej religii, — my przez długi okres lat pozwoliliśmy grasować wśród ludu takim demoralizatorom politycznym, jakim był Stapiński i jego towarzysze. Przestrzegaliśmy wprawdzie lud przed jego pismami i krecią robotą, — ale pozytywnie i prewencyjnie przeciwdziałać przez stworzenie katolickiego stronnictwa ludowego, — nie mieliśmy ochoty i siły. Zbyt silne były z jednej strony wpływy konserwatystów, a z drugiej strony nam jeszcze na ogół zbyt dobrze się powodziło. — Pierwsza porwała się do czynu dyecezya tarnowska. Rzuciła ona w roku 1913 myśl stworzenia stronnictwa katolicko ludowego i zaczęła wydawać pismo ludowe, jako organ tego stronnictwa pod tyt.: „Lud katolicki“. Równocześnie wśród ludowców nastąpił rozłam na 2 grupy: Stapińszczków i Piastowcow, rozłam, jak się to ustawicznie pokazuje, spowodowany względami tylko czysto taktycznymi. Stosunek Piastowców do Kościoła religii i duchowieństwa jest taksamo wrogi jak i Stapińszczyków, — jest tylko w taktyce umiarkowańszy, ale za to tem niebezpieczniejszy. Stapiński, — to wróg otwarty, — Witos, — to wróg skryty, obłudny i przebiegły, zapewniający nieraz, gdzie mu potrzeba, nawet o swej życzliwości i przyjaźni.

Ustawicznie to wykazywał i udowadniał „Lud katolicki“ a także i „Gazeta koscielna“, przestrzegając przed Piastowcami i nawołując do organizacyi katolickiej, — niestety głos ich nie znajdował należytej wiary wśród naszego duchowieństwa. Mimo że praca rozpoczęta w dyecezyi tarnowskiej, zapowiadała się wprost świetnie, mimo że „Lud katolicki“ doszedł do 50.000 czytelników i rozszerzył się bez większej agitacyi na całą Polskej — to jednak po za dyecezyą tarnowską mało w tej sprawie robiono, — owszem nieraz stawiano tej akcyi przeszkody. Nie chciano się zgodzić na polecenie „Ludu katolickiego“, nie chciano pozwolić na pracę organizacyjną w dyecezyi, — a tolerowano w niektórych miejscowościach kolportaż „Piasta“ przez księży proboszczów i wikarych i jawne popieranie jego stronnictwa, nawet przez dziekanów i prałatów Ojca świętego. Trudno powiedzieć, jaką wprost nieprzezwyciężoną przeszkodą w rozwoju akcyi katolickiej, — było to „ludowcowe“ stanowisko pewnego odłamu duchowieństwa dyecezyi krakowskiej i przemyskiej. Korzystali z tego ludowcy znakomicie, bijąc w „Piaście“ i na wiecach, jak w taran, w Najprzew. X. Biskupa tarnowskiego i „wikarych tarnowskich“, a pod niebo podnosząc swoich popleczników. Nie chcę temu odłamowi duchowieństwa przypisywać złej intencyi, ale przypisać mu muszę nieznajomość rzeczy, łudzenie się, uleganie wpływom — a może w niejednym wypadku i lenistwo duchowe.

Przyszły wybory do pierwszego Sejmu ustawodawczego w zmartwychwstałej Polsce, Sejmu dla całej przyszłości polskiej niezmiernie ważnego. Zamiast się skupić, iść razem i wskazać ludowi solidarnie drogę — myśmy się rozbili, bałamucąc lud, albo nawet dając mu tu i ówdzie zgorszenie. Wytkniętą jasno linię miało tylko duchowieństwo dyecezyi tarnowskiej; — w innych dyecezyach listy ludowców cieszyły się nietylko poparciem niektórych księży i to z ambon, ale na tych listach figurowały nazwiska księży. I znowu trudno wyrazić, w jak wysokim stopniu to utrudniało akcyę wyborczą stronnictwa katolicko-ludowego w dyecezyi tarnowskiej. I oto doszło do tego, że w Krakowie niektórzy księża, świeccy i zakonni, sodalisi i sodaliski agitowali i głosowali za Dr. Bardlem, za tym, który wybrany posłem, przemawia teraz przeciw zawieszeniu krzyża w sali sejmowej, który jest za zaborem dóbr koscielnych bez odnoszenia się w tej sprawie do Stolicy apostolskiej, który w Sejmie pozwala sobie na ironiczne uwagi pod adresem Ojca świętego. W rzeszowskim okręgu wyborczym przepadł przy wyborach wskutek braku poparcia duchowieństwa tak zasłużony działacz, znany i ceniony w całym kraju, jakim jest X. Siara, a wybrani zostali posłami tacy „katolicy“ i tacy „społecznicy“, jak Szmigiel i Skrzypek, popierani przez niektórych księży.

I co za dziwna ironia i zrządzenie losu! Z żadnego okręgu, gdzie stawali kandydaci katolicko-ludowi, nie wpłynęła do Sejmu ani jedna interpelacya z powodu rzekomych nadużyć wyborczych i wyzysku księży, tylko skargi te pochodziły z tych okręgów, gdzie stronnictwo katolicko-ludowe swych kandydatów nie stawiało.

I drugie: niektórzy księża wstrzymywali się od organizacyi katolickiej „dla świętego spokoju", aby się nie „narażać swoim parafianom. I oto pokazało się że w tych parafiach radykalizm najbardziej wybujał i że ci pragnący „spokoju", tego spokoju najmniej mają. Te parafie też przeważnie najwięcej oddały głosów na socyalistów i ludowców.

W ostatnich czasach zaszedł wypadek, który największym optymistom co do katolicyzmu Piastowców powinien otworzyć oczy. Oto Piastowcy przez usta swego prezesa Witosa oświadczyli na plenum Sejmu, że odnośnie do zaboru dóbr kościelnych **wcale nie będą się pytał o zgodę Stolicy apostolskiej**. Przedtem to samo zaznaczyli w komisyi rolnej. Wskutek tego oświadczenia, **wystąpił z ich klubu poseł X. Dr. Kotula**, który, ufając ich zapewnieniom, że są dobrymi katolikami i że walki z Kościołem prowadzić nie będą, za zgodą swego Najprzew. Arcypasterza z ich stronnictwa do Sejmu kandydował i wybrany posłem, do ich klubu wstąpił. **Wystąpieniem swojem zaznaczył X. Dr. Kotula, że dla katolika, a tem bardziej dla katolickiego księdza miejsca niema i być nie może w obozie stronnictwa, które z całą świadomością depce prawa Kościoła i nie dba o najsurowsze nawet kary kościelne.** Oby ten krok X. Dra Kotuli otworzył oczy wszystkim tym, którzy się łudzili albo łudzą jeszcze co do katolicyzmu Piastowców, mimo, że ci przy każdej prawie sposobności dawali wyraz co najmniej swego antyklerykalizmu i oby popchnął nas wszystkich do pracy nad organizacyą katolicko-ludową! Akcya ta ma mimo błędów i zaniedbań z naszej strony, wciąż jeszcze wielkie widoki powodzenia, ale musi być prowadzona w duchu szczerze ludowym, bez kompromisu z żywiołami, które nas tylko chcą wyzyskać i kosztem naszym utrzymać się przy władzy, — a przedewszystkiem solidarnie i zgodnie prowadzona w całej Polsce, a nie w jednej, czy w kilku tylko dyecezyach.

Nie łudźmy się! Na wsi polskiej zaczyna dziać się źle, bardzo źle. Jeżeli czy to dla wygody i lenistwa, czy też z powodu ambicyi, czy braku zrozumienia ducha czasu nie weźmiemy się do pracy, — to ciężko odpowiemy przez Bogiem, Kościołem i narodem!

X. I.

X. M. TARNAWSKI.

Dyscyplina w józefińskiem seminaryum generalnem obrz. łać. we Lwowie.[1]

1783–1790.

Jednym z pierwszorzędnych środków, ułatwiających w znacznej mierze każdemu zakładowi wychowawczemu spełnienie swego zadania, jest bezsprzecznie pewna dyscyplina domowa. Skoro tak jest, nie mogło zatem braknąć tego środka w naszem seminaryum generalnem, gdzie mieli się wychowywać „słudzy religii i kierownicy ludu".

Przepisy seminaryum generalnego kładły też wielką wagę na dyscyplinę domową i omówieniu jej poświęciły osobny rozdział p. t.: „*Von der moralischen Bildung und häuslichen Disciplin*".[1]

Jak już z tytułu widać, autor przepisów, X. Rautenstrauch, stawiał w ścisłym związku wychowanie moralne alumnów i dyscyplinę, a nawet, jak z dalszych jego uwag wynika, wprost w związku przyczynowym. Moralność seminarzystów do dyscypliny miała się mieć jak skutek do przyczyny. „Dyscyplina domowa — czytamy na wstępie rozdziału — ma w całości zmierzać ku temu i tak ma być urządzona, aby alumni przyswoili sobie obyczaje duchowne, — obyczaje, które odpowiadają stanowi duchownemu i ułatwiają znacznie tak klerowi świeckiemu jak zakonnemu spełnienie wyznaczonego mu zadania, jakiem jest nauczanie i kierownictwo ludu na drodze do zbawienia. Obyczaje te polegają na prawdziwej, czynnej miłości bliźniego, łagodności, powadze, skromności, roztropności i innych cnotach tak chrześcijańskiego, jak społecznego życia. Wszystko zatem, cokolwiek odnośnie do dyscypliny domowej postanowi się i na alumnów nałoży, ma jedynie ten cel, aby alumni wcześnie rozpoczynali ćwiczyć się w tych cnotach".

Przypatrzmyż się bliżej tym zarządzeniom dyscyplinarnym, które miały w naszych seminarzystach ugruntować cnoty chrześcijańskiego i społecznego życia.

Jeżeli wychowanie alumnów ma wydać pożądane owoce, — argumentowały całkiem słusznie przepisy seminaryjne — należy nad nimi roztoczyć dokładną pieczę. Niezupełnie jednak trafne wnioski wysnuwały z tej zasady. I tak, zdaniem naszem, wnosiły dość niefortunnie, że należyta kontrola nad alumnami, ustrzeżenie ich przed „bezczynnością, bezcelowem zatrudnieniem lub tajemnem zepsuciem obyczajów", da się przeprowadzić jedynie przez zastosowanie systemu koszarowego w sypialniach i uczelniach. Przepisano mianowicie seminarzystom wspólne dormitarze i muzea, w tej liczbie i tych rozmiarów, aby poszczególne sale mogły pomieścić wszystkich alumnów poszczególnych lat. Ponadto nad porządkiem i przestrzeganiem przepisów w tych salach mieli czuwać prefekci, wyznaczeni z pośród wychowanków najwyższego roku.

Możnaby oczywista dyskutować na temat tego systemu kasarnianego. W każdym razie, autor przepisów, skoro system ten rozciągnął i na alumnów lat wyższych, nie miał zbytniego zaufania do moralnej wartości kandydatów stanu duchownego, a tem samem, mimo woli, bezwiednie, przeczuwał, że podane przezeń środki ascetyczne nie potrafią na tyle wyrobić duchowo alumów, by już nie obawa przed czujnością prefekta, ale wyższe motywy zachowały ich przed zdrożnościami.

System koszarowy nie znalazł jednakowoż zastosowania w lwowskiem seminaryum generalnem o. ł., a to z tej prostej przyczyny, że w budynku seminaryckim nie było odpowiednich sal mogących pomieścić większą liczbę alumnów, a gubernium lwowskie, mimo nalegań rektora, który chciał się dostosować do przepisów, nie spieszyło się z urządzeniem tychże. W naszym zakładzie mieszkali alumni

[1]) Por. artykuły, które o tem seminaryum zamieścił czcig. Autor w r. z. w Gaz. Kość. *(Dop. red.)*

[1]) Entwurf zur Einrichtung der Generalseminarien, str. 25—45.

po dwóch lub trzech w dawnych celach klasztornych. Były one zarazem i uczelniami i sypialniami.

„Szczególniejszą pobudką“ do godnego zachowania się poza zakładem, jak przystało na kandydatów stanu duchownego, a zarazem przeszkodą utrudniającą alumnom wyślizgiwanie się potajemne poza mury seminaryckie, miał być bijący od razu w oczy strój zewnętrzny, wspólny wychowankom świeckim i zakonnym. Cechę charakterystyczną stroju zewnętrznego alumnów, boć zresztą było to strój kleru świeckiego, stanowiły kołnierz u płaszcza barwy błękitno fioletowej i tejże barwy szeroka taśma naszyta wzdłuż płaszcza na przodzie. Dodajmy również na tem miejscu, że osobny dekret cesarski, aby alumni już zgoła niczem nie różnili się od siebie na zewnątrz, nakazał tym alumnom-zakonnikom, którzy na mocy swego zwyczaju zakonnego nosili zarost, golić brodę i wąsy.[1])

Innych części ubrania nie omawiały przepisy szczegółowo, zaznaczały jedynie, że tak ubranie jak pościel mają być dostarczane alumnom w dostatecznej ilości.

W żadnem chyba seminaryum generalnem ten ostatni przepis nie był zaniedbany w tym stopniu jak w naszem lwowskiem. Od początku swego istnienia aż do r. 1787. cierpiało ono pod tym względem dotkliwe braki. Niejednokrotnie skarżył się rektor X. Szybicki, iż alumni nie mają ubrań, że gubernium nie wydziela odpowiedniej kwoty z dawnych, na ten cel przeznaczonych i zupełnie wystarczających, a przez rząd zabranych, funduszów zniesionych seminaryów biskupich, ale gubernium z tych skarg nie wiele sobie robiło. Zaledwie od czasu do czasu raczyło wyznaczyć pewną kwotę pieniężną na sprawienie niezbędnych już rzeczy.[2]) W r. 1787. nastała zmiana na lepsze, gdyż sprawa ubrania i bielizny została unormowana. Dnia 18. lipca t. r. przyjęło gubernium lwowskie w tym względzie projekt rektora seminaryum generalnego ruskiego i przepisało go jako obowiązujący na przyszłość.[3]) Odtąd co roku otrzymywał każdy alumn: kapelusz, dwie czapeczki, letnią, podbitą czerwoną skórką, i zimową, płaszcz z powyższymi dodatkami fioletowymi, sutannę na niebieskiej podszewce, pas, kolar, kamizelkę, parę spodni zimowych a dwie letnich, trzy koszule, dwie pary pończoch zimowych i tyleż letnich, dwie chusteczki do nosa, parę butów, trzy pary półbucików, nadto dostawał 1 fl. 6 kr. na „przeszycie“ butów i 36 kr. na podzelowanie dwóch par półbucików.

C. d. nast.

Elegia rzymska w przedstawieniu polskiego uczonego.

Czem była poezya rzymska na przełomie wieków u początku naszej ery, współczesne świadectwo mówi nam to w obrazie. Poeta znamiennych treścią i duchem epoki ksiąg „Amorum“ opowiada, że błąkając się w gaju Muz, w jakiejś przejściowej chwili życia, coś jak Herakles na rozdrożu lub Dante w „selva oscura“, spotkał Elegię i Tragedyę, które w walce o poetę usiłowały go pociągnąć ku sobie. Długie rozigranie swawolne w służbie Elegii wypomina mu poważna Tragedya i nawołuje do strojenia lutni na swoję nutę. Ale poetę nęci ku drugiej już sama postać, owiana powabem, zalotnością, rozkoszą — „forma decens, vestis tenuissima, vultus amantis“, nawet błąd jej pozorny, pewna ułomność w chodzie — pes longior alter — wdziękiem mu ją okrywa. A dopiero, gdy zaczyna mówić, czem ona mu była! Błagalnie zwraca się poeta: „Exiguum vati concede, Tragoedia, tempus: Tu labor aeternus: quod petit illa, breve est“. W słowach drga strach przed wysiłkiem. Żyć chwilę i tworzyć według jej poruszeń! Piewców wielkich rodzajów literackich, Wirgiliusza i Horacego okrył nimb sławy. Epos rozpłynęło się w epyllia smaku alexandryjskiego, liryka nie wytęża natchnionych lotów. Tragedya, do której parła więcej ambicya narodowa, niż wrodzona zdolność, podobałaby sobie w mocnych słowach, które kuły szkoły retorów, ale odrywała za daleko i za długo od upodobań chwili. Jedynie elegia krótkimi wierszykami, dystychem, treścią codzienną, opanowała ówczesne umysły i w powodzi ogólnego rozpoetyzowania zdobyła rekord. Ona też stała się objawem, który pozwala śledzić i osądzać rozchodzące się bardziej wszerz niż w głąb kręgi ówczesnego życia duchowego.

Uchwycił je i przedstawił prof. Kazimierz Morawski w przedostatnim tomie swej Historyi literatury rzymskiej. Piąty to tom z rzędu, monografia, jak poprzednie, planowo ujęte całości, które od r. 1909 w wydawnictwach Akademii Umiejętności pojawiają się. Początkiem były „Dzieje poezyi za republiki i dzieje prozy aż do Cycerona“, niejako przygotowanie na część II., którą wypełnił sam „M. Tullius Cicero“ życiem i dziełami, a dopełniła część III. „Proza i prozaicy w okresie Cycerońskim“, zamykająca obraz literatury za rzeczypospolitej. Z tomem IV. otwarły się karty literatury za cesarstwa, z dwoma koryfeuszami epoki Augustowskiej, Wirgiliuszem i Horacym, którzy wypełnili działu tego część I., kontynuowaną przez wydaną świeżo część II. „Owidyusz i elegicy w epoce Augusta“.

Nie jest to szablonowy zarys piśmiennictwa, jaki przywykliśmy łączyć z przeglądami tego rodzaju. Kto zna sposób pisania Autora, nie będzie dla niego tajnem, dlaczego będzie on i tu przewodnikiem, który odchylając zasłonę na dalekie światy ducha, porywa ku nim myśli i duszę czytelnika. A takie uwięzienie uwagi nie tylko uczy i zajmuje, ale szczególniej dziś krzepi i broni przed przygnębieniem, gdy ukazuje wartości, których nie niszczy ogień, nie rabuje wojna, nad któremi nawet taki przemożny siłacz, jak czas, traci swą moc. To także swojego rodzaju „consolatio“, dla której świat starożytny obierał różne formy, a której w ciężkich czasach dzisiejszych tak bardzo potrzebujemy.

Wartkim rzutem pióra kreśli autor historyę elegii, zbiera jej rysy helleńskie i hellenistyczne i staje wobec gotowej odpowiedzi, jaką jest elegia rzymska. Jest ona tworem zapożyczonym, jednak tak związanym z życiem Rzymu, że na tym gruncie obcym oba te czynniki przenikają się nawzajem i jednoczą. Te przetkania kunsztownej materyi, znamionujące starożytną twórczość, do której nie przystaną

[1]) Dekret ces. z 15/XII. 1785. Arch. lw. duch. o. ł. Nr. 11, pismo gubern. z 29/12.

[2]) Tamże, Nr. 10, str. 1, Nr. aktu 1; str. 7. n. Nr. aktu 8; str. 12. Nr. aktu 12; str. 16. Nr. aktu 19; str. 18, Nr. aktu 22.

[3]) Tamże, Nr. 11, pismo gubern. z 18/7. 1787.

wymysły Papiniego i jego adherentów o separacyi literatury od życia, rozwija autor ręką mis'rza i czytelnikowi wskazuje. Najszersze pasmo wątku stanowi żywioł erotyczny. Ten Eros, który w epoce hellenistycznej owładnął poezyą, dalekim jest od Platońskiego dążenia do prawdy i piękna, ani nie chce wcielać się w tęskną zadumę Erosa z Centocelle, — on konkretyzuje się i urealnia w życiu powszedniem, wchodzi w jego falowanie i odmęty. Na ziemi greckiej kultura Wschodu podsyciła jego bujność, w Rzymie wezbraną falą spłynął szerokiem łożyskiem w rozbudzone rządami Augusta życie literackie i społeczne. Łączność tej poezyi z życiem nie jest zawsze bezpośrednia, wciska się między nie napływowy żywioł literacki i drugi wprawdzie rodzimy, ale jakby z drugiej ręki wzięty, bo dochodzący z odciętych od życia izb deklamatorów. Z przejęciem gatunku obcego wpłynęły i obce właściwości tej poezyi, która nasiąkła i obciążyła się uczonością alexandryjską. Dydaktyczność nie była obca naturze Rzymian, ale tu popisywała się prawie zapożyczkami, co w pojęciu starożytnych wogóle nie poniżało. Wzorem aitiologicznej elegii hellenistycznej zapuści się i rzymska w wywody początków urządzeń, zwyczajów, ceremonii obrzędowych. Zadrga w niej wreszcie i struna patryotyczna, choć rzadziej to się jej przytrafi. Wszystko to zlewa się w pewien konwencyonalizm, w który ubiera poeta indywidualne zwierzenia. Od talentu poety zależało, by te tony wybijały się na pierwszy plan i więziły wyobraźnię czytelnika. Tym poetom to się udawało i w tem tkwi wartość artystyczna ich utworów. Aparatem technicznym, który przejęli z tradycyi i z mody, władają dość samodzielnie, by przeżyciom własnym nadać odrębny schemat i rytm właściwy. To przynajmniej powiedzieć można śmiało o tych koryfeuszach, którzy temu ruchowi przodowali. Poczet ich niewielki w uświęconej wiekami diadoche, otwiera *Cornelius Gallus*, wybitny działacz przy boku Augusta i pierwszy prefekt zdobytego Egiptu. Swoim wpływem przysłużył się Wirgiliuszowi w uratowaniu ojcowizny i odgrywa też rolę w jego Bukolikach, a odgrywał i w Georgikach, które jednak po utracie łaski Augusta i samobójczym zgonie uległy w przeróbce zatarciu imienia i pochwał Gallusa. W swojej elegii, którą okraszał opowieścią romansów mitycznych i mitologicznych, zaczerpniętych z greckiego podręcznika swego przyjaciela Partheniosa, opiewał swą miłość ku Lycoris, przysłoniętej dyskretnie mianem Cytheris, a więc jakiejś piękności, stojącej w służbie Wenery. Z samej spuścizny literackiej Gallusa zachował się tylko jeden wiersz, więc trudno o jego poezyi bezpośredno wydać jakiś sąd.

(Dok. nast.) *Dr. W. Śmiałek.*

O Rusinach galicyjskich i sprawie chełmskiej.

(Ciąg dalszy).

Twierdzenie galicyjskich Ukraińców, że w republice ukr. zapewniona będzie wszystkim pełna swoboda religijna i że o prześladowaniu mowy być nie może, należy już dziś podać w wielką wątpliwość. Manifest hetmana Ukrainy Skoropadskiego ogłosił religię prawosławną jako religię państwową[1]). Wiemy o tem wszyscy, jak nietoleracyjnem jest prawosławie jako religia państwowa. Starało się ono za wsze wykluczyć i zniszczyć wszelkie żywioły obce. Prawosławie toczyło przez 200 lat prawie walkę z Unią i zniszczyło ją. Możemy więc słusznie obawiać się, że z chwilą, kiedy stosunki na Ukrainie się uregulują i rząd, oparty na prawosławnych masach chłopskich, się ustali, zacznie znowu dążyć do pozbycia się katolicyzmu, który nie zechce nigdy być powolnem narzędziem państwa. Pewien przedsmak tego już mamy i to nie gdzieindziej tylko w Chełmszczyźnie. Ministeryum wyznań w Kijowie zatwierdziło projekt utworzenia duchownego kollegium chełmskiego, któremu ma być powierzone kierownictwo życiem kościelnem w Chełmszczyźnie. Wziął owo kollegium w opiekę arcybiskup Eulogiusz.[2]) Znamy wszyscy jego działalność i przypuszczać trzeba, że Rusini galicyjscy również jeszcze o niej nie zapomnieli. Niedawne to bowiem czasy, jak rezydował na ul. Nabielaka we Lwowie i organizował prawosławie w Galicyi. W ostatnich czasach doszły nas także wieści, że kijowska Rada ministrów uchwaliła wyasygnować z funduszów państwowych 120.000 karbowańców na utrzymanie duchowieństwa prawosławnego w Chełmszczyźnie, na Podlasiu i Polesiu. Wartałoby zapytać się dra Czubatego, dla kogo to duchowieństwo tam pracuje, jeśli jego owieczki już przed czerwcem z r. przeszły „massenweise“ na grecko-katolicki obrządek, jak to urbi et orbi w Bonifatius-Korrespondenz ogłosił. Widać ministrowie ukr. kiepskich mają informatorów.

W dwóch odezwach do ludności chełmskiej i podlaskiej napisanych w języku polskim, choć to „korinne ukraińske naselenie“, jak powiadają Rusini galicyjscy, niedwuznacznie wypowiadają Ukraińcy walkę Kościołowi rzym. Jedna z nich powiada: „Pójdziecie za nami.. Nie będzie u nas ziemi ni pańskiej ni chłopskiej Ziemia będzie wszystka gminna... Nie będzie płatnych ślubów u księdzów, a kto zechce, u naszego wójta ukraińskiego zadarmo dostanie. Skończy się panowanie kościołów polskich i księdzów...“[3]) Druga odezwa, pochodząca już z urzędowej strony, bo od ukr. hetmańskiego komisarza w Brześciu lit., jasno zapowiada ciężkie czasy dla Kościoła łac., dla Unii zaś wyznacza pewne tylko terytoryum i to ze względów tylko czysto politycznych: „Na Ukrainie — oto słowa obwieszczenia — rządową religią będzie nasza stara wiara prawosławna, a w polskich przyłączonych powiatach zaprowadzimy znów Unię, aby Wam, Podlasiaki, łatwiej było nawrócić się do Ukrainy. Za pozwoleniem Niemców już księży unickich sprowadzamy do was z Galicyi.. Na Polaków przyszedł i tak koniec. Na moje przedstawienie zamknięte zostaną wszystkie szkoły polskie, a przyjdzie koniec i na księży. My siła teraz, bo z nami Niemcy, a rządów już z naszych rąk nie popuścimy.“[4])

Wszystko to razem wzięte wcale nie przemawia za twierdzeniem galic. Ukraińców, że Chełmszczyzna będzie stacyą etapową dla rozwijającej swą działalność na wschodzie Unii, co przecież ma stanowić główny argument za przymusowem nawet wprowadzeniem Unii na Chełmszczyznę i za odłączeniem jej od Polski. Nie świadczy to także o zachwalanej swobodzie religijnej w ukr. republice.

Przypuśćmy jednak, że nasze obawy są płonne i zawczesne i że Ukraina stanowić będzie rzeczywiście podatny teren dla propagandy Unii. Nasuwa się pytanie, czy Unia galicyjska jest przy dzisiejszym swym stanie zdolną do ekspanzyi na Wschód.

Siłę wewnętrzną pewnej idei i społeczności pokazują czasy ciężkie, czasy doświadczeń. Taką chwilą doświad-

---

[1]) Kuryer Lw. 1918, nr. 208.
[2]) Kuryer Lw. 1918, nr. 258.
[3]) Czas, 1918, nr. 161.
[4]) Kuryer Lw. 1918, nr. 355.

czenia była dla Unii galicyjskiej inwazya. Przyznają to sami Ukraińcy, nie wchodząc jednak w szczegóły, jak ta próba wypadła. Twierdzą, że wspaniale. „Zaraz po zajęciu wschodniej Galicyi — pisze dr. Czubaty, rozpoczęły się znane rosyjskie praktyki, skierowane przeciw Unii.

Już w trzy tygodnie po zajęciu Lwowa wywieziono metropolitę unickiej prowincyi kościelnej, aby dzielił w Rosyi los swoich poprzedników, unickich metropolitów. Za nim musiało pójść prawie stu najczynniejszych i najgorliwszych kapłanów świeckich i zakonnych, których zawleczono po największej części na Syberyę. Dopiero wtedy oglądnięto się za duchownymi, którzyby byli gotowi za pieniądze zmienić wiarę. Niestety było kilku apostatów — można ich przecież wszędzie za pieniądze znaleźć — ich liczba jednak była stosunkowo tak mała, że unici galicyjscy mogą być dumni ze stałości swego duchowieństwa. Po usunięciu metropolity i wielu proboszczów przypuszczono szturm przeciwko wierze ludu, ale zwykle i tu bez wielkiego skutku. Wierni poszli po największej części w ślady metropolity i swych proboszczów, a niewielu tylko było, którzy dali się uwieść. Byli to tylko, jeszcze w czasach pokojowych pozyskani, zwolennicy caryzmu. W walce tej, narzuconej unitom galicyjskim, nie mieli oni żadnych sprzymierzeńców (Verbündeten); p o l s c y k a t o l i c y s t a l i w n a j l e p s z y m r a z i e b e z c z y n n i e n a b o k u, (die polnischen Katholiken standen im besten Falle untätig beiseite).“ [1])

Tak ocenił stanowisko polskie i ruskie w czasie inwazyi Rusin i ta ocena była jedną z pobudek do napisania tego artykułu. O swoich rodakach powiedział trochę prawdy, resztę zamilczał, o Polakach natomiast pozwolił sobie na sąd, na oskarżenie przed obcymi, którego nie tylko nie mógłby udowodnić, ale któremu fakta najwyraźniej przeczą.

Zanim wydam sąd o Unii na podstawie zaobserwowanych i zanotowanych z czasów inwazyi faktów, zwrócę najpierw na nie same uwagę, by mię o gołosłowność nie posądzono.

Najpierw kilka słów o stanowisku kapłanów. Trzy dyecezye ruskie w Galicyi miały na końcu r. 1911 — 2230 duszpasterzy (czyli jednego na 1596 osób, u Polaków na 2287 osób). Z tych 2230 kapłanów około 30 przeszło na schizmę, a nie kilku, jak podaje dr. Czubaty. Oto niektóre nazwiska:

1) Gocki J. [1]), proboszcz ze Strutynia N. dyec. lwow. 2) Hołowka Iwan [2]), z dyec. przem. 3) Jaworski Andrzej [3]), em. proboszcz; 4) Ilewicz Włodzimierz [4]), wikary z Trościańca ad Dolina; 5) Kamiński [5]). z dyec. przem.; 6) Kodelski Osyp [6]), dyec. przem.; 7) Krajczyk Wasyl [7]), z Czerepowa dyec. przem.; 8) Mikuła Michajło [8]), wikary z Mizunia; 9) Nassalski Iwan [9]), prob. z Paluchowa W. ad Gliniany; 10) Reszytyłowicz Filemon [10]), proboszcz z Glinian; 11) Tiahnybok Józef [11]), katecheta lwowski; 12) Wołoszyński Wasyl [12]), dyec. przem.; 13) Zahajkiewicz Kornił [13]) 14) Zając Michaiło [14]) 15) Zając J. [15]) 16) Zaruski Emilian [16]), proboszcz z Miłoszowic.

Emil Pełczyński we wspomnianej już broszurze o Prawosławiu w Galicyi w czasie inwazyi rosyjskiej wymienia jeszcze nazwiska XX. Mokala i Łabeńskiego, ale ich przejścia nie mogłem pozytywnie stwierdzić. Podaje on na podstawie źródeł rosyjskich, że liczba księży ruskich, którzy przeszli na prawosławie, przenosi cyfrę 20, nazwisk jednak przytacza tylko 13. Zaznaczyć tu trzeba, że niejeden wstrzymał się z decyzyą, incertum belli eventum exspectans i że także niejeden z tych, których władze austryackie internowały, a było ich z samej dyecezyi lwowskiej 85 [17]), byłby zapewne szukał szczęścia pod berłem Eulogiusza.

(Dok. nast.)

X. St. Wieroński.

[1]) Bonifatius-Korresp. str. 107-108.

[1]) Por. Pełczyński Emil, Prawosławie w Galicyi w świetle prasy ruskiej we Lwowie podczas inwazyi 1914—1915 roku. Lwów, 1918. str. 25. Schematyzm ruski z r. 1918 nie wymienia Gockiego ani między żywymi ani zmarłymi. W Strutyniu jest administrator. [2]) Pełczyński 25; [3]) ibid., Schematyzm ruski str. 19; [4]) Pełczyński, 26, w schematyzmie z r. 1918 wogóle brak; [5]) Pełczyński, 26; [6]) ibid.; [7]) Schematyzm, str. 151; [8]) ibid. str. 37; [9]) ibid. str. 40; [10]) Pełczyński, 25; w Schematyzmie opuszczony; [11]) Schematyzm, 148; Pełczyński 25; [12]) ibid.; [13]) Schematyzm, 92; [14]) Pełczyński, 25; [15]) ibid. 25; [16]) Pełczyński, str. 25, w Schematyzmie z r. 1918 brak. Oprócz powyższych znam jeszcze dwa nazwiska, lecz tylko z relacyi prywatnej i dlatego ich nie wymieniam, a nadto mam wiadomości o trzech, ale niezupełnie pewne. [17]) Schematyzm ruski 1918 r. str. 173.

Ważniejsze rady i wskazówki

dotyczące ochrony zabytków kościelnych.

(Dok. p. nr. 44 z r. 1918).

11. Handel przedmiotami artystycznymi.

Handlarze skupują przedmioty artystyczne nie tylko po domach prywatnych, ale także bardzo często w kościołach.

Każdy ksiądz powinien wiedzieć i pamiętać, że nie wolno mu pod żadnym warunkiem wyzbywać się przedmiotów, które mają uznaną artystyczną wartość, bez pozwolenia władz kościelnych i bez uwiadomienia władz konserwatorskich krajowych i że dopuszcza się przekroczenia, jeśli inaczej postępuje.

Bardzo często sprzedają księża stare dzieła artystyczne w dobrej wierze, w tem przekonaniu, że te przedmioty nie posiadają nadzwyczajnej wartości, bo ich spekulanci oszukali, wmawiając w nich, że to stare bezwartościowe graty. Dlatego powinien każdy ksiądz trzymać się tej zasady, żeby nic w ogóle ze starych artystycznych przedmiotów nie sprzedawać ani nie mieniać.

Nigdy nie należy wierzyć handlarzowi, który powiada, że to i owo nie ma żadnej wartości, że on bierze to tylko z grzeczności, albo tylko dlatego, że takie przedmioty szczególniej go interesują.

Nie wolno też łakomić się na wielkie sumy, które kupujący ofiaruje za pozornie drobne rzeczy.

Nie powinno się też wierzyć agentowi, kiedy mówi, że ten lub ów przedmiot nie jest odpowiedni do kościoła i że przy wizytacyi biskupiej mógłby zrobić mniej dobre wrażenie.

Co handlarz starożytności i kolekcyoner chce mieć, to z pewnością posiada wartość, która raz na zawsze przepada dla kościoła, jeśli się przedmiot sprzeda.

Od zasady, aby z kościoła nic nie sprzedawać, żaden ksiądz nie powinien dać się odwieść, choćby do tego chciał go skłonić wpływowy kolekcyoner, lub nawet kolator.

Nawet przedmiotów artystycznych, będących jego prywatną własnością, nie powinien ksiądz sprzedawać handlarzom, lecz przedewszystkiem zarządom muzeów krajowych, jeśli już koniecznie sprzedać musi.

12. Nowe przyozdabianie starych budowli.

Największą ozdobą starych budowli zewnętrzną i wewnętrzną jest ich historyczny wygląd i pierwotny charakter i starożytnicze piętno. Na to trzeba zważać przy każdem nowem ozdabianiu starych kościołów.

Szczególnie w tych wypadkach popełnia się często grube błędy.

a) N o w e m a l o w a n i e k o ś c i o ł a i n o w e w i t r a ż e

Za rzecz najważniejszą przy nowem przyozdobieniu kościoła uważa się zwykle nowe malowidła i nowe witraże.

Jedno i drugie jednak może stare budowle, zamiast je przyozdobić, bardzo zeszpecić, jak się to stało z chórem katedry łacińskiej we Lwowie. Zwyczajnie bowiem nowe malowidło i nowe witraże nie mają żadnej wartości artystycznej, lecz są partactwem, skompilowanem na podstawie książki z wzorami i szablonami i brakuje im wszelkiej twórczej samodzielności. Nadto dziś zanikł zmysł i poczucie harmonii między przestrzenią a jej malowidłem, dlatego nowe bogate malowidło i nowe jaskrawe witraże tej harmonii nie tylko nie wzmacniają, lecz ją niszczą. Dlatego skromne i proste pomalowanie ścian w jednym lub kilku dyskretnych delikatnych tonach (na biało, kremowo lub jasnoliliowo) robi prawie zawsze lepsze wrażenie i odpowiada bardziej kościołowi, niż bardzo bogate figuralne czy ornamentalne malowidła. To samo należy powiedzieć o witrażach. W ostatnich czasach panowała wprost mania wkładania witraży bez zastanowienia się, czy witraże tej lub owej budowie odpowiadają. N. p. całkiem niepotrzebne są witraże w kaplicy św. Józefa w katedrze łacińskiej we Lwowie. Wskutek nich w jasny Boży dzień jest tam tak ciemno, że trzeba świecić cały pająk elektryczny, aby można tam widzieć cenne rzeźby i wysokiej wartości ołtarz. Szkoda pieniędzy na kosztowne witraże. Daleko lepsze wrażenie robi zwykłe białe szkło katedralne niż bardzo jaskrawe nowe witraże.

Gdzie jednak koniecznie musi być dane nowe malowidło i nowe witraże, tam trzeba tę rzecz powierzyć prawdziwym i znanym artystom, którzy nie robią wedle wzorków i szablonów, lecz tyle posiadają talentu, że potrafią stworzyć dzieło oryginalne, samodzielne, które nadto doskonale harmonizuje ze starożytną budowlą. Tak n. p. ogromną zasługę mają Franciszkanie w Krakowie, że powierzyli malowanie kościoła i projekty do witrażów takiemu genialnemu artyście, jakim był Wyspiański, a zarząd katedry na Wawelu, iż oddał wykonanie witraży Mehofferowi.

b) N o w e u r z ą d z e n i e k o ś c i o ł a.

Przy sprawianiu nowych sprzętów do kościoła pierwszą regułą powinno być: kupować tylko r z e c z y d o b r e i a r t y s t y c z n e. Tandeta i towar fabryczny nie należy do kościoła. Nie znaczy to, że wszystko, co się sprawia do kościoła, musi być drogie. Prawie wszędzie znajdą się rzemieślnicy, którzy dla wiejskich kościołów zrobić potrafią odpowiednie urządzenie za tańsze pieniądze, a których roboty nawet grubsze i naiwne nigdy nie robią takiego odrażającego wrażenia jak nędzne wyroby fabryczne firm rozmaitych, które en masse rozsyłane są po całej ziemi.

W kościołach jednak bogatszych, po większych miastach, powinno i urządzenie być bogatsze, tu artyści powinni być czynni. Ale niech się nikt nie łudzi, że artystyczne dzieło można nabyć za kilkaset koron. Zresztą spieszyć się nie potrzeba. Zamiast kupować lichotę, lepiej przeczekać, aż się zbierze większa suma, aby zamówić rzecz u wybitnych artystów, choćby za drogie pieniądze, bo tu chodzi o to, aby urządzenie było naprawdę artystyczne i miało trwałą wartość. Tak czyni komitet budowy kościoła św. Elżbiety we Lwowie. Wykonanie ołtarzy polecił wybitnemu artyście Wójtowiczowi, choć koszta są olbrzymie. Dobrze też się stało, że upadł projekt zamówienia stacyi drogi krzyżowej w jednym z warsztatów krajowych, boby one prawdziwie artystyczne nie były.

13 Otoczenie kościoła.

Konserwacya odnosi się nie tylko do kościoła, ale także do jego otoczenia. Nie można bez szkody dla wrażenia, jakie czyni kościół, burzyć wokoło niego domów, aby go odsłonić, jeśli on był pierwotnie budowany w takiem otoczeniu. To się pokazało przy kościele OO. Dominikanów we Lwowie. Sądzono, że gdy się zburzy kamienice, obok jego strony południowej stojące, to on się odsłoni i dopiero będzie robił imponujące wrażenie. Tymczasem pokazało się, że jego fasada od strony południowej teraz nagle się urwała i stała się bardzo kusą, podczas gdy północna część fasady łączy się z długą linią murów klasztornych. Fasada została zatem zeszpecona przez odsłonięcie. Nawet skwer, który ma stanąć za miejscu zburzonych domów, nic nie pomoże.

To samo odnosi się do drzew i konfiguracyi terenu, na którym kościół się wznosi. Wszelkie zmiany pociągają za sobą zeszpecenie ogólnego obrazu kościoła. Zasada: „konserwować, nic nie zmieniać" — i tu w całej pełni ma zastosowanie.

14. Gdzie szukać rady?

W Warszawie będzie utworzona Komisya Centralna, w każdym kraju jest konserwator krajowy (u nas w Krakowie p. Dr. Szydłowski), nadto istnieją Grona konserwatorskie, u nas w Galicyi jedno dla zachodniej z siedzibą w Krakowie, drugie dla wschodniej z siedzibą we Lwowie. Do tych instytucyi należy się zwracać, ile razy powstaje zamiar jakiejkolwiek inowacyi co do zabytków kościelnych. Organa te są obowiązane bezpłatnie wysyłać na miejsce delegatów i udzielać swej rady, a nawet zapomogi w razie potrzeby.

X. Władysław Żyła.

KRONIKA.

Z Wołynia. Okrucieństwa bolszewików. Delegacya, która przybyła z Wołynia do bawiącego we Lwowie Naczelnika państwa, a którą prowadził X. prałat Feliks Sznarbachowski, proboszcz i członek kapituły w Ołyce, przyniosła wieści wstrząsające. Przedstawiła rozpaczliwe położenie ludności okolic Ołyki, Równego i Dubna. Po rozpadnięciu się dyrektoryatu Petlury, krajem zawładnęli bolszewicy, a ponadto potworzyły się bandy zbójeckie z których najsłynniejsze stoją pod rozkazami Rykunia, byłego kowala i Szeleściuka, eksmarynarza. Czego nie spalą, nie zniszczą, nie zrabują, nie zabiją bolszewicy, to staje się ofiarą i łupem tych zbójów. W Radziwiłłowie rozstrzelali 5. czerwca X. Adolfa Kowalskiego, jego starego ojca i organistę. W Krzemieńcu rozstrzelali również X. Mikołaja Milewskiego. Skazany na śmierć X. Marek Puzynowski z Szumska zginął bez wieści. X. Dominik Wyżykowski, proboszcz w Kłodnej, którego służba została rozstrzelana, uciekł z życiem do Lwowa, obrabowany ze wszystkiego.

X. Sznarbachowski doniósł o tych wypadkach Msgrowi Rattiemu w liście, z którego przytaczamy, co następuje: Na całym terenie okupacyi bolszewickiej, kresów południowo-wschodnich, religia katolicka jest oficyalnie wygnana ze wszystkich szkół i uczelni, jej zaś wykład jest wzbroniony kapłanom pod dorażną karą rozstrzelenia.

Kościoły katolickie uległy regestracyi i inwentaryzacyi, czyli faktycznie przeszły na własność rządu bolszewickiego wraz z całym remanentem i dobrami kościelnemi oraz utensyliami, szatami i naczyniami kościelnemi i są profanowane bez względu na ich szacowną świętość i nietykalność.

Świątynie katolickie nietylko są profanowane, ale wprost rozgrabiane, a Przenajświętszy Sakrament jest świętokradztwo bezczeszczony, jak to miało miejsce w Młynowie na Wołyniu, gdzie jednocześnie, po uprzedniem wstrząsającem sprofanowaniu kościoła, naczynia kościelne zostały rozgrabione, szaty kościelne rozdane markietankom bolszewickim na sporządzenie sobie bezwstydnych sukien, a utensylja kościelne rozdano na igraszkę i pośmiewisko motłochu bolszewickiego...

Biskupi nasi w Żytomierzu, zwłaszcza Jego Ekscelencya biskup Ignacy Dubowski, jako odpowiedzialny administrator dyecezyi i bohaterski obrońca ludności i sprawy katolickiej na kresach południowo-wschodnich, doświadczają najdzik-

szych i najohydniejszych szykan, krzywd, i poniewierek i stale pozostają pod grozą śmierci i zagłady.

Z gwałtów pojedyńczych nad kapłanami zaznaczam następujące: W Aleksandryi na Wołyniu X. kanonik Krzemiński został podczas odprawiania Mszy św. przemocą odegnany od ołtarza i wyrzucony z kościoła. W Stepaniu na Wołyniu miejscowy proboszcz, będąc skazany na śmierć przez bandę bolszewicką, uszedł śmierci, zawdzięczając to miejscowej ludności katolickiej, która otoczywszy w znacznej liczbie ołtarz, a potem konfesyonał, do którego zasiadł proboszcz, nie dopuściła liczebnie małej garstki bolszewików do wtargnięcia do kościoła i tylko nagłe zjawienie się podjazdu wojsk polskich uchroniło od profanacyi kościoła i zagłady kapłana.

W Berdyczowie proboszcz kościoła farnego X. Stefan Jastrzębski i prefekt szkół X. Waleryan Kwiatkowski zostali zmuszeni do robót publicznych, mianowicie do czyszczenia ulic i kloak publicznych itd.

D o p. r e d. Całkiem podobne jest postępowanie Ukraińców w Galicyi z naszem duchowieństwem, — o czem w numerze następnym.

Z Warszawy. Konwikt teologiczny. (por. nr. 5 G. K. z r. b.) Ogólne zasady:

1. Przy wydziale teologicznym Uniwersytetu warszawskiego istnieje konwikt, pozostający w zupełnej zależności od Arcybiskupa Metropolity.

2. Wszyscy studenci wydziału obowiązani są mieszkać w konwikcie.

3. Konwikt ma być utrzymany z funduszów, dostarczanych przez dyecezye, zapisy, ofiary, oraz opłaty wnoszone przez alumnów.

4. Rektora oraz ojca duchownego konwiktu obierają Biskupi prowincyi na konferencyi.

5. Statut dla konwiktu zatwierdza konferencya Biskupów prowincyi. Zmiany w statucie mogą być dokonane tylko za wiedzą Biskupów.

6. Konferencya Biskupów rozpatruje roczne sprawozdanie Rektora konwiktu.

7. Regulamin porządku w konwikcie opracuje Rektor i przedst wi do aprobaty Arcybiskupowi Metropolicie.

8. Uposażenie Rektora, Ojca duchownego i prokuratora konwiktu określa konferencya Biskupów.

Rektor Konwiktu.

1. Bezpośrednim zwierzchnikiem konwiktu jest Rektor.

2. Zarząd majątku konwiktu należy do Rektora. Funkcye ściśle gospodarcze powierzy Prokuratorowi, którego wybiera za zgodą Arcybiskupa Metropolity. Prokurator bezpośrednio zależy od Rektora.

3. W sprawach przekraczających zwykłą administracyę np. sprzedaży lub kupowaniu cenniejszych rzeczy, zaciąganiu długów, budowa lub upiększenie gmachu, wymagających większych nakładów, Rektor winien uprzednio uzyskać zgodę Arcybiskupa Metropolity, w przeciwnym razie ponosi osobistą odpowiedzialność.

4. Rektor przedstawia corocznie sprawozdanie na piśmie z zarządu majątku Arcybiskupowi Metropolicie.

5. Rektor przyjmuje alumnów na podstawie rekomendycyi Biskupa dyecezyalnego i o przybyciu studenta do konwiktu zawiadamia Dziekana wydziału.

6. Do Rektora należy uwalnianie z konwiktu alumnów niepoprawnych po uprzedniem porozumieniu się z odnośnym Biskupem, o czem jednocześnie Rektor zawiadamia Arcybiskupa Metropolitę.

7. Rektor stara się ustawicznie informować Dziekana wydziału o postępach oraz zachowaniu się studentów.

8. Po ukończeniu każdego semestru Rektor przesyła sprawozdanie do odnośnych Biskupów o postępach w nauce i sprawowaniu się studentów ich dyecezyi.

Alumni konwiktu.

1. Alumni obowiązani są w przeddzień rozpoczęcia semestru przybyć do konwiktu i przedstawić się Rektorowi.

2. Konwiktorzy składają przyrzeczenie, że będą przestrzegali regulamiu i okazywali posłuszeństwo przewodnikom konwiktu.

3. Prefekta konwiktu wybierają alumni z pośród siebie. Rektor zatwierdza.

4. Prefekt pośredniczy pomiędzy konwiktorami i Rektorem.

5. Konwiktorzy pomni na miłość Chrystusową, którą przez cały życie mają słowem i przykładem głosić, powinni przedewszystkiem wykazać ją w stosunku do przełożonych i współtowarzyszów.

6. Pod koniec semestru alumni obowiązani są przedstawić Rektorowi rezultat egzaminów.

7. Opłaty na utrzymanie w konwikcie alumni składają z góry na cały semestr w kwocie peryodycznie określanej przez regulamin, za co otrzymują: całodzienne utrzymanie, śniadanie, obiad i kolacyę, mieszkanie z odpowiedniem umeblowaniem, opał i oświetlenie, zwyczajną pomoc lekarską, usługę. Ubranie, obuwie, bieliznę, książki, materyały piśmienne i wszelkie nadzwyczajne wydatki ponosi alumn.

Nieobecny w konwikcie przez czas pewien alumn nie ma prawa do zwrotu opłaty.

Warunki przyjęcia do Konwiktu teologicznego. Konwikt w myśl jego założycieli I. I. E. E. XX, Biskupów Królestwa Polskiego, daje księżom teologom nie tylko odpowiednie ich stanowi pomieszczenie, ale zarazem ma ich uwolnić od troski o potrzeby materyalne, a równocześnie dostarczyć tego wszystkiego, co ułatwia postęp w wiedzy i wyrobieniu wewnętrznem.

Każdy kapłan przyjęty do Konwiktu na stałe otrzymuje temsamem prawo przyjęcia na zwyczajnego słuchacza na fakultecie teologicznym. Konwikt nie tylko daje utrzymanie i pomieszczenie, ale nadto mieścić będzie w gmachu swoim biblioteczkę i sale seminaryjne ze wszystkimi przyborami naukowymi; seminarya zostają pod kierunkiem XX. Profesorów. W konwikcie będzie dana okazya do konwersacyi w nowożytnych językach. Wspólne życie będzie ułatwiało zawiązywanie kółek koleżeńskich dla pielęgnowania nauki, rozwijania życia duchownego itd.

Biskupi dyecezyalni przesyłają imiona kandydatów Rektorowi Zakładu, a Rektor zawiadamia o dniu otwarcia konwiktu.

Przyjęty będzie ten tylko, który złoży z góry na cały semestr wyznaczoną opłatę. Płaca w pierwszym semestrze r. z z powodu ciężkich wyjątkowo warunków obecnych wynosiła 10 marek dziennie czyli 300 marek miesięcznie.

Za sumę tę otrzymają codziennie utrzymanie, usługę i zwyczajną pomoc lekarską.

Ubranie, obuwie, bieliznę osobistą i pościelową, książki, materyały piśmienne studenci posiadają własne, oraz ponoszą wszystkie wydatki nadzwyczajne. Bielizna pościelowa, którą studenci winni posiadać, składa się z kołdry, siennika lub materaca, poduszek i prześcieradła.

Wobec trudnych warunków, w których pozostaje konwikt kapłański, studenci, rozumiejąc obecne położenie, będą przygotowani na pewne czasem braki i niewygody, wynikające z powodu szczupłości pomieszczenia oraz okoliczności wojennych. *X. W. Michalski C. M.*

Z Poznania. Z czasopism dla dzieci („Warta"). Bolesna sprawa najmłodszego pokolenia porusza dogłębnie serca społeczeństwa pod b. zaborem pruskim. Ale nie tylko porusza serca, bo i wolę pręży i pcha do czynu. By nauczyć dzieci czytać po polsku i wzbudzić w nich zamiłowanie do ojczystego piśmiennictwa, wydaje się nie tylko elementarze — ostatni Bernacikiewicza wydało Towarzystwo Czytelni Lud. — ale i pisemka stosowne do wieku dziecięcego. Do najwięcej znanych i lubianych należy „Opiekun dziatek", dodawany do „Przewodnika katolickiego," który wychodzi już w 100.000 egz., lecz dziś z braku papieru mniej regularnie się ukazuje. Również cieszył się poczytywością „Przyjaciel dzieci", którego redaktorem był X. Antoni Ludwi-

czak, sekretarz generalny Tow. Czyt. Lud., lecz od niejakiegoś czasu już nie wychodzi. Znany i w Galicyi „Nasz Przewodnik“, abstynenckie pisemko X. Henryka Szumana z Prus Królewskich, stoi dzięki współpracy Wujka Zbigniewa, Franciszka Tatuli, malarza artysty, na pewnej wyżynie artystycznej.[1])

Niedawno ukazało się nowe pisemko, tygodnik z bardzo pięknem i znamiennem nazwaniem „Warta“ — przydałoby się w jednym z przyszłych numerów wytłumaczyć symboliczne, wyższe znaczenia tej nazwy. Jaki cel tego pisma, przeznaczonego dla starszych już dzieci, dla chłopców i dziewcząt? Oto jak go zakreśla redakcya: „Warta“ da wam zawsze bardzo ciekawą powieść, a bohaterami jej będą chłopcy i dziewczęta w waszym wieku“... „Warta“ podawać wam będzie opowieści o sławnych ludziach, opisy wypadków historycznych, także najpiękniejsze wiersze naszych poetów, abyście po kolei poznali, jak wielkich ludzi wydała Ojczyzna. Damy (?) wam dalej stale „Opowiadania z przyrody“ — abyście się nauczyli czytać w tej najcudowniejszej księdze przez Stwórcę naszego napisanej“.

Nic o tem redakcya nie wspomina, ale jak wynika z pierwszej obietnicy, dąży wszelkiemi silami do tego, by wytrącić dzieciom z rąk i z przed oczu gorączką trawionych porywające opowieści „trojaczkowe“ o tajemnych morderstwach i przemyślnych kradzieżach. I rzeczywiście też lwią część pisemka zajmuje „Porwana przez Indjan“ krwawołzawa opowieść o Płonącej Źrenicy, młodym Indianinie, przeciwko któremu zaznaczy się prawdopodobnie chłopięce bohaterstwo Jacka. Jest to rzecz oryginalna, napisana przez księżą siostrę, piszącą pod imieniem Maryi Rodonówny, utalentowaną autorkę książki „Z przeszłości Poznania“. Obok ładnie zastosowanego wiersza Śpiewaka z Czarnego lasu i sympatycznych opowiadań z przyrody snuje się cudnie przędza wspomnień o „Małym chłopcu, wielkim człowieku“ (Słowackim) i zapala wyobraźnię chłopców i dziewcząt list od redakcyi, roznoszący wici, że tworzy się grono „Moich rycerzy“, mające się składać z dziatwy dobre uczynki spełniającej.

Rzeczywiście z radością czyta się i wita to prawdziwie pożyteczne i na takiej górnej wyżynie literackiej stojące pismo, redakcję podpisują X. Franciszek Ruciński, proboszcz jeżycki i jego parafjanka p. Wanda Głębocka. Tem pewniejszą rękojmię wysokiego poziomu i na przyszłość daje kryptonim Z. M. (Zofii Majerskiej) literacko uzdolnionej — pisywała już do czasopisma: „Ruch kulturalny“ i do „Głosu Młodzieży“ miłe impresye — i pedagogicznie doświadczonej nauczycielki, należącej do redakcyi. Szkoda, że jej nazwisko między podpisującymi pominięto.

Takiemu pismu, tak umiejętnie redagowanemu, dostrojonemu do serc młodziutkich, i literacko udatnemu życzy się ze serca wszelkiego powodzenia! *St. Orliński.*

Z Rzymu. Zmarł kardynał Francesco di Paola Cassetta, prefekt Kongregacyi Soboru. Urodz. w Rzymie 12 sierpnia 1841, został członkiem św. Kolegium 19 czerwca 1899. Był to jeden z największych dobroczyńców, jakich mieli ubodzy w Rzymie. Znaczne swoje dochody (posiadał kilka kamienic) obracał na jałmużny, wydając na swoje potrzeby tyle tylko, ile wymagała konieczność. Od czasu, jak został monsignorem, nie podwyższył nigdy czynszu żadnemu z lokatorów i nie zwalał na nich ciężaru wzrastających podatków, co spowodowało ten skutek, że miał tylko 2% dochodu z całego swojego majątku, który zapisał w całości Kongregacyi Propagandy na potrzeby ubogich misyi. Następcą jego w Kongreg. Soboru został kard. Donato Sbarretti, zamianowany jej prefektem.

Z polecenia Ojca św. rozporządził kardynał wikaryusz, żeby w całej dyecezyi rzymskiej odczytywano przy wszystkich Mszach w niedziele i święta Ewangelię w języku włoskim; dotychczas była ta innowacya wprowadzona w niektórych tylko kościołach. Stowarzyszenie zaś św. Hieronima przyczyniało się do oświecania wiernych w ten sposób, że rozdawało w wielu kościołach w niedziele kartki, na których wydrukowana była Ewangelia dnia z krótkim komentarzem.

[1]) Por. „Mies. kat. i wych.“ z r. 1917 nr. 4.

Proroctwo Bł. J. M. Vianney'a. Znany poeta belgijski, Maurycy Maeterlinck, wydał z początkiem wojny w Paryżu tom szkiców, w którym zamieszcza z pietyzmem interesujące proroctwo bł. proboszcza z Ars. Proroctwo to odnosi się do najazdu niemieckiego na Francyę i wyniku obu wojen, t. zn. w 1870—1 i w 1914—18.

Po wojnie pierwszej wydrukowano, w trzy lata po śmierci bł. X. Vianney'a, to proroctwo w wydawnictwie zbiorowem: „Głosy prorocze czyli znaki objawienia i przepowiednie nowożytne“ w r. 1872.

Ponieważ pierwsza część proroctwa się spełniła, z tem większem zaciekawieniem czytano je na początku tej wojny światowej. Ustęp odnoszący się do naszych czasów brzmi: „...Nieprzyjaciele jednak nie odejdą na zawsze; powrócą jeszcze i zniszczą wszystko na swojej drodze, nie stawi się im oporu, pozwoli się im iść naprzód, a następnie odetnie się im żywność i zada się im wielkie straty. Oni cofną się ku swemu krajowi, będzie się ich ścigać i już nigdy nie powrócą. Następnie odbierze się im wszystko, co zabrali a nawet dużo więcej“.

Co do daty tej drugiej wojny powiedział bł. Vianney: „Będą mnie chcieli wtedy kanonizować, ale nie będą mieli czasu...“ A właśnie wstępne kroki do jego kanonizacyi wdrożono w lipcu 1914 r., ale je przerwano z powodu wybuchu wojny. (Por. „Il. Kuryer codz.“ Nr. 130 b. r.). *X. H. W.*

Z „naszej“ polityki. Jak mało jeszcze my, księża, oryentujemy się w sprawach walk politycznych i związanych z niemi problemów, o tem świadczy i świeży fakt przesilenia w klubie sejmowym „Polskiego zjednoczenia ludowego“. „Głos Narodu“ (nr. 130. b. r.) podaje krótką notatkę: „W klubie polsk. Zjednoczenia ludowego w tych dniach rozegrał się epilog przesilenia, które nurtowało w stronnictwie od blizko 3 miesięcy. Dotychczasowy prezes stronnictwa Ostachowski... ustąpił ze stanowiska prezesa i przeszedł do grupy Stapińskiego“.

P. Z. L. ma być wykładnikiem katolickiej organizacyi politycznej naszego ludu; stworzone pracą X. Blizińskiego, przeciwstawiało się innym (mniej lub więcej radykalnym) partyom ludowym, w szczególności — na gruncie małopolskim — partyi „Piasta“. Cóż teraz powiedzieć, jeśli prezes tego stronnictwa przechodzi do skrajnie radykalnej grupy ludowców, do Stapińskiego, którego nawet Thugutowcy przyjąć nie chcieli do swych szeregów?

W każdym razie jest to ważne memento dla naszych polityków i objaw znamienny, który powinien nam otworzyć oczy na właściwe ujęcie drażliwej sprawy sporu stronnictw prawicy ludowcowej.[1]) *Tentans.*

Przekład polski kanonów nowego kodeksu o małżeństwie.

Numer 2-gi cennego wydawnictwa nowego p. n. „Polonia sacra“[2]) zawiera na 1-em miejscu rozprawę X. Dra Tadeusza Gromnickiego p. n. „Nowy kodeks prawa kanonicznego o małżeństwie w zestawieniu z prawem dotychczasowem“ (str. 1—95) a na 2-em miejscu, przekład tych kanonów, dokonany przez X. Dra Jana Fijałka (str. 96—145), z krótką tegoż przedmową. Ocenę rozprawy X. Gromnickiego pozostawiamy specyaliście w prawie kanonicznem (który nam ją przyobiecał); tylko o przekładzie X. Fijałka ośmielamy się wypowiedzieć słów kilka, ponieważ do tego nie potrzeba koniecznie, jak sądzimy, posiadać specyalne wiadomości prawnicze. Pierwsza ta próba przekładu nowego kodeksu zasługuje z pewnością na powitanie radośne, wypadła też — ogólnie mówiąc — wybornie. Tylko co do niektórych szczegółów zdania mogą być różne: czy np. nie należało zastąpić niektórych terminów łacińskich polskimi, albo czy ten

[1]) Do „Pol. Zj. lud.“ należy także tarnowski „Zw. kat.-lud.“ ze swym organem „Lud katolicki“.
[2]) Kraków 1919. Cena 20 kor.

i ów zwrot jest dosyć jasny, albo czy zgadza się z duchem języka polskiego?

Szan. Tłumacz pozostawił szereg wyrażeń pochodzenia łacińskiego, które są już przyswojone w naszym języku naukowym, jako to: adopcya, asystować, kompetencya, mandat, sanacya, separacya, wydelegowany itd. I my zgadzamy się na to, że większa część tych wyrażeń może pozostać w naszej terminologii kanonistycznej, że nie mamy wogóle potrzeby usuwać z języka polskiego wszystkich, niezliczonych wyrazów obcego pochodzenia. Sądzimy jednak, że pewną ich część należałoby zastąpić polskimi, jak np. „subrepcyę" i „obrepcyę" wyrażeniami: „zamilczenie pewnych okoliczności" i „dodanie zmyślonych;" kan. 1054 można przedłożyć tak: „Dyspenza, udzielona od mniejszej przeszkody, nie staje się nieważną przez to, że zamilczano pewne okoliczności lub dodano zmyślone" (X. Fijałek: „żadną **wadą** czy to obrepcyi czy subrepcyi" itd.).

Nasuwają się nam inne jeszcze wątpliwości i tak: termin „attentatio matrimonii" tłumaczy X. F: „kuszenie się na zawarcie małżeństwa" w kan. 1042, w kan. 1069: „Kusi się (usiłuje) zawierać małżeństwo" w kan. 1072 „kuszą się zawierać" czy nie lepsze jest wyrażenie: „usiłowanie zawarcia małżeństwa"? W kan. 1066 czytamy: „Jeżeli grzesznik . odmówi przystąpić wprzód do spowiedzi" itd. Lepiej będzie po polsku: „nie zechce przystąpić". W kan. 1072: „duchowni, zostający w wyższych święceniach" („in sacris ordinibus constituti"); — czemu nie: „którzy otrzymali (lub posiadają) wyższe święcenia"? W kan. 1087 wymaga poprawki stylizacya § 1. „Nieważnem jest również małżeństwo, zawarte pod przymusem lub ciężką obawą, wywartą z zewnątrz i niesprawiedliwie i żeby się od niej ktoś uwolnił, jest zniewolony wybrać małżeństwo" („Invalidum quoque est matrimonium initum ob vim vel metum gravem ab extrinseco et iniuste incussum, a quo ut quis se liberet, eligere cogatur matrimonium"); — tu należałoby zalecić, jak sądzimy, przekład swobodniejszy: „pod wpływem ciężkiej obawy, wywołanej z zewnątrz i niesprawiedliwie, tj. jeżeli ktoś zniewolony jest zawrzeć małżeństwo dla uwolnienia się od tej obawy".

Ciężka i wadliwa jest także stylizacya n. 2 w kan. 1097: „Kiedy, jeśli jest brak warunków, o których mowa n. 2, mają pozwolenie proboszcza albo ordynaryusza mieszkania albo jakoby mieszkania lub miesięcznego pobytu jednego z obu pobierających się, chyba że albo rzecz jest o tułaczach znajdujących się ciągle (actu) w drodze, którzy nie mają nigdzie siedziby pobytu (stałej), albo ważna zachodzi potrzeba, która wymawia od proszenia o pozwolenie" („Parochus vel loci Ordinarius matrimonio licite assistunt.. 3-o Habita, si conditiones deficiant de quibus n. 2, licentia parochi vel Ordinarii domicilii vel quasidomicilii aut menstruae commorationis alterutrius contrahentis, nisi vel de vagis actu itinerantibus res sit, qui nullibi commorationis sedem habent, vel gravis necessitas intercedat quae a licentia petenda excuset"). Tu proponujemy zmiany w przekładzie następujące: „Jeżeli w razie braku warunków .. jednego z dwojga pobierających się, chyba że to są tułacze, będący właśnie (actu nie znaczy: „ciągle")... od prośby o pozwolenie". W kan. 1134 czytamy: „aktem **woli na małżeństwo**" (voluntatis actus in matrimonium"); — tu należałoby dodać: „zgadzającej się", bo przecież nie mówimy: „wola na małżeństwo". W kan. 1971 i 1974 tłumaczy X. F. wyraz „habiles" przez „zdolny": „Do zaskarżenia są zdolni" (lepiej może: „są uprawnieni"); — „krewni i powinowaci... uchodzą za świadków zdolnych" (lepiej może: „krewnych dopuszcza się jako świadków").

W kan. 1978 czytamy: „którzy oglądali prywatnie małżonków w tej rzeczy (circa factum), na której się opiera prośba" itd. („Ad periti munus ne admittantur qui coniuges privatim inspexerint circa factum cui innititur petitio declarationis nullitatis vel inconsummationis"). Trafniej i jaśniej odda n. zd. myśl tego kanonu przekład: „Do urzędu znawcy nie należy dopuszczać tych, którzy prywatnie dowiedzieli się o fakcie, na którym opiera się prośba małżonków o orzeczenie nieważności albo nie-dopełnienia" itd.

W kan. 1983, §. 1 proponujemy zam. „godzi się": „wolno (stronom przywieść nowych świadków").

Pominąwszy jednak te wątpliwości, sądzimy, że szan. Tłumaczowi należy się wdzięczność za to, że podjął się tej żmudnej pracy i wykonał ją tak starannie. Przykład jego powinien zachęcić naszych kanonistów do spolszczenia całego kodeksu i wydania go z odpowiednim komentarzem. *X. A. P.*

Bibliografia.

Ks. Jan Roztworowski T. J. Obrazki z życia Zbawiciela. Kraków 1918 str. 398. Cena 11 k.

Z zamierzonej pierwotnie przeróbki dzieła O. Meschlera powstała w czasie wygnania Czcig. Autora rzecz niemal zupełnie samodzielna i — dodajmy odrazu — niepowszedniej wartości. Życie Pana Jezusa, dzieje Jego narodzenia, nauki, śmierci i zmartwychwstania, tak nam zawsze drogie i miłe, umiał Autor ująć w niezrównanej piękności „Obrazki". Takie to wszystko serdecznie nam znane od najmłodszych lat, a przecież takie nowe, tchnące dziwną świeżością i urokiem. Autor istotnie maluje! Głęboka znajomość Ewangelii i ich ducha, ponadto geografii i archeologii biblijnej dziełku popularnemu daje podkład naukowy; styl i język, poezya w kreśleniu scen a zwłaszcza krajobrazów i przyrody daje mu szatę artyzmu. A obok tych przymiotów niezrównana prostota i plastyka opowiadania. Autor nie sili się na naukowe wywody. Zdaje się, iż siedzi przed nami o dobrej, szarej godzinie i opowiada .. a tak serdecznie — że w sercu mimowoli budzi poczciwe myśli i dyskretnie dotyka strun postanowień.

Popularność założenia całego sprawia, że — zupełnie zresztą słusznie — dzieje Zbawiciela wspierają się na tradycyjnie przyjętych i ludowi powszechnie podawanych podstawach. Więc Pan Jezus naucza całe trzy lata (choć krótka wzmianka przy wskrzeszeniu Łazarza o miejscu „gdzie dwa lata wstecz odbywał się chrzest Janowy" (str. 171, jest trochę niejasna), więc Marya Magdalena i Łazarzowa siostra są identyczne. W pewnej sprzeczności z tą zasadą zdaje się pozostawać kwestya Komunii św. Judasza. X. R. przenosi ustanowienie N. Sakramentu na moment, gdy Judasz opuścił wieczernik, idąc w tem ujęciu rzeczy za całym szeregiem Ojców Kościoła (Tacyan, Ammonius, św. Jakób z Nisiby, św. Hilary) i teologów bardzo poważnych (Rupert de Deutz, Piotr Comestor, Innocenty III, Salmeron, Lamy i i.). Zdanie to dziś przyjęła przeważna część komentatorów i wartoby na tę kwestyę już raz zwrócić uwagę baczniejszą i bardziej konsekwentną i zdecydować się wreszcie na ambonie i w szkole poświęcić — wstrząsający — przyznaję — przykład świętokradzkiej Komunii Judasza, dla miłości prawdy. Czytelnik „Obrazków" będzie w każdym razie zdziwiony, gdy przeczytawszy książkę, usłyszy w kościele wprost przeciwne przedstawienie rzeczy. W niejednej duszy może powstać zamieszanie i powątpiewanie o prawdzie słyszanej nauki. A to być nie powinno. Możnaby dziś już zaniechać posługiwania się bardzo wątpliwem historycznie i egzegetycznie przykładem Judaszowego świętokradztwa.

Książka zasługuje na najszersze rozpowszechnienie i wypełnia doskonale dotkliwą lukę w naszej nie bogatej literaturze chrystologicznej. *X. J. Winkowski.*

Stosunki narodowościowo-wyznaniowe w dyecezyi podlaskiej w r. 1863. Dr. Kazimierz Sochaniewicz. (Obrona kresów, tom I.) Zamość 1918. Zygmunt Pomarański i sp., str. 24.

Młody pracownik na niwie naukowej dał nam rzecz drobną rozmiarami, ale dużą ze względu na swoją wartość. Z przedstawienia jego bowiem okazuje się, że element mieszany polsko-ruski w dyecezyi podlaskiej występuje na obszarach, które pierwotnie należały do dyecezyi łuckiej i chełmskiej. Obszar ten obejmuje zatem południową część Podlasia z lewego brzegu Bugu, część ziemi łukowskiej i całą część województwa brzeskiego z lewego brzegu Bugu. Okoliczność ta nader ważna, bo wskazuje nam, że dorzecze Krzny nie tylko pod względem administracyjno-politycznym, lecz także pod względem administracyjno-kościelnym przez cały szereg wieków było skazane na oddziaływanie wschodu. Ponadto okazuje się, że na to oddziaływanie wschodu pod względem kościelnym były skazane również

skrawki terytoryów o elemencie rdzennie polskim. Wobec tego przypuszcza autor, że w ten sposób oddano na oddziaływanie wschodu i inne części obszaru, po upływie wieków mniejszość rzymsko-katolicką wykazującego. Dla tem silniejszego podchwycenia tej kwestyi zadał sobie autor trud zestawienia stanu ludności z lewego brzegu Bugu i uzyskał wynik nadspodziewany: element rzymsko-katolicki i grecko-katolicki jest na tym obszarze w całości jednakowo silny, bo wynosi po 41%. Okazuje się ponadto, że terytoryum podlaskie posiada żywioł rzymsko-katolicki w sile 1—89%, natomiast dorzecze Krzny przewagę elementu grecko-katolickiego, lecz już nie w takiej sile, a tylko 32—70%. Wynik ten musi każdego uderzyć.

A nadto na podstawie całego szeregu przesłanek dochodzi autor do przypuszczenia, że osadnictwo rdzennie polskie nie opanowało w czasach pierwotnych całego obszaru Bugu, zdążając doń od północy, wytworzywszy naturalną tutaj tamę osadniczą.

Hipoteza, postawiona obecnie przez dra Sochaniewicza, wysnuta na podstawie stosunków narodowościowo-wyznaniowych, oczekuje na poparcie w pogłębionych badaniach historycznych, etnograficznych i antropologicznych. *zet.*

Śp. X. Dr. Rudolf Lewicki.

Śp. X. Rudolf Lewicki urodził się dnia 20. lutego 1833 r. w Pruchniku w dyecezyi przemyskiej i zaraz został z wody ochrzczony „ob instans vitae periculum“, jak czytamy w metryce chrztu, a ceremonie chrztu uzupełnił potem śp. X. Michał Mroczkowski, proboszcz w Warężu, wielki dobrodziej i opiekun jego. Ojciec śp. X. Rudolfa, Wojciech Lewicki był nauczycielem najpierw w Pruchniku, skąd w r. 1834. przeniósł się do Waręża, a później do Winnik; matka Ludwika, z domu Leszczyńska, primo voto Firich. X. Rudolf był najstarszym z trzech braci. Szkołę ludową ukończył w Warężu, gdzie ówczesny proboszcz i dziekan śp X. Mroczkowski zwrócił nań szczególną uwagę i zajął się nie tylko nim, ale i młodszym jego bratem Karolem i oddał ich obu na swój koszt do małego seminaryum we Lwowie. Tu uczęszczał Rudolf do II gimnazyum i ukończył je w r. 1853; uczył się bardzo dobrze. Po złożeniu egzaminu dojrzałości wstąpił do seminaryum duchownego, lecz po dwu latach przeniósł się na wydział prawniczy. Czując jednak w sobie powołanie do stanu duchownego, powrócił do seminaryum i ukończywszy tam studya z wynikiem bardzo dobrym, otrzymał święcenia kapłańskie z rąk arcybiskupa Łukasza Baranieckiego 23. sierpnia 1857 r. Z dat wynikałoby, że śp. X. Rudolf uczęszczał na wydział prawniczy bardzo krótko, bo słuchaczem teologii był wedle absolutoryum od r. 1854—1857, lecz sam powtarzał często rodzinie, że przez dwa lata był prawnikiem; można więc przypuścić, że jako teolog słuchał także wykładów prawa. Po wyświęceniu otrzymał posadę wikaryusza w Bełzie, gdzie pracował przez przeciąg trzech lat (1857—1860). W r. 1860 przeniesiony został z Bełza do Lwowa, gdzie różne pełnił obowiązki: był „catecheta dirigens“ u św. Kazimierza, a zarazem piastował urząd prefekta w małem seminaryum; w krótki czas później został przydzielony na wikarego do parafii św. Mikołaja, gdzie po raz pierwszy zaprowadzono wówczas uroczyste nabożeństwo majowe z codziennemi kazaniami przy Mszy św., o godz. 6 rano odprawianej. Kazania te głosił X. Rudolf, a że wymowę miał dobrą, więc (jak sam często wspominał) niewiasty z całego prawie Lwowa schodziły się codziennie na te nauki. Nawiasem dodaję, że nabożeństwo majowe o różnych odprawiano godzinach w kościołach lwowskich w owych początkowych czasach, tak np. w bazylice katedralnej odprawiono je o godz. 12 w południe.

Kiedy śp. X. Feliks Zabłocki (późniejszy długoletni kanonik katedralny i prepozyt kapituły) ustąpił z prefektury w seminaryum duchownem, w miejsce jego zamianowany został 27. paźdz. 1862. X. Rudolf Lewicki; z kleryków, których on wówczas prowadził, żyje dotychczas X. Stanisław Gromnicki, prałat i proboszcz buczacki, który mile wspomina swego prefekta. Prefektem był X. Lewicki cztery lata. Kiedy zaś w r. 1866 wystarał się ówczesny namiestnik galicyjski, Agenor hr. Gołuchowski, swoimi wpływami u dworu austryackiego o to, że na uniwersytecie lwowskim kreowano katedrę teol. pastoralnej z wykładowym językiem polskim, arcybiskup Wierzchleyski zwrócił się wprost do X. Lewickiego, kazał mu ubiegać się o tę katedrę. X. Rudolf uległ naleganiu arcybiskupa i wziął się do nauki, chociaż już liczył 33 lat życia; wyjechał do Wiednia, gdzie przebywał w Augustineum cały rok 1866—1867. Uczył się wiele i bardzo pilnie, bo nalegano nań, aby złożył rygoroza, celem uzyskania stopnia doktora teologii, co też powiodło mu się na uniwersytecie lwowskim dnia 11. sierpnia 1868. Trzy lata przedtem (1865) w tym samym dniu zamianowano go adjunktem wydziału teologicznego, a teraz uzyskawszy stopień doktora, mógł wykładać pastoralną jako docent przy boku X. Kostcka. Dnia 13 marca 1873. zamianowano go tamże profesorem nadzwyczajnym teologii pasterskiej. Dodać należy, że będąc docentem na uniwersytecie, równocześnie wprowadzał w czyn to, co głosił na katedrze profesorskiej, był bowiem spowiednikiem i egzortatorem („exhortator“) w zakładzie SS. Opatrzności u św. Teresy i pracował tam aż do r. 1874. Praca jego jako spowiednika i kaznodziei tego zakładu była bardzo ciężka i przykra, bo był to dom poprawy dla kobiet rozwiązłych, które nazywano pokutnicami. Nie łatwa to rzecz powstać z grzechu nieczystości, to też pokutnice te często opierały się X. Lewickiemu: podczas egzort, wygłaszanych w kościółku, interpelowały go, robiły głośne, niesmaczne uwagi, wprost sprzeciwiała się niejedna, przytaczała zarzuty lub zadawała niestosowne pytania, a za jedną i druga i trzecia dorzuciła jakąś uwagę. Razu pewnego głosił im egzortę na temat uczty duchownej słowa Bożego; po kilku zdaniach, wstała jedna ze słuchaczek i oświadczyła głośno, ironicznie imieniem wszystkich koleżanek, że dziękuje za takie „gody weselne“.

Można sobie wyobrazić, ile pracy i trudności miał X. Lewicki w konfesyonale, kiedy ambona była dlań takim krzyżem. Mimo tych przeciwności nie zrażał się i prawie dziesięć lat pracował tam prawdziwie po misyonarsku, to też siostry zakonne otaczały go macierzyńską opieką, bo w zakładzie tym mieszkał na kapelanii. Przez całe życie pamiętał tę pracę misyjną w zakładzie św. Terezy i bardzo często opowiadał o ważniejszych epizodach, których przeżył sporo w tych dziesięciu latach.

W r. 1873. umarł X. Józef Motyl, proboszcz w Uhnowie. X. Lewicki, pragnąc przygarnąć do siebie ojca i matkę na stare lata, podał się na probostwo tamtejsze i otrzymał je 8 marca 1874. po podpisaniu prezenty przez Franciszka Romanowskiego i OO. Bazylianów w Dobromilu. Życie jednak w małem miasteczku nie odpowiadało nigdy X. Rudolfowi, poszedł na probostwo to jedynie dla rodziców staruszków. Przyszedłszy do Uhnowa, zastał plebanię, kościół i dzwonicę w bardzo złym stanie; tynk odlatywał ze ścian, dzwony porozbijane dzwoniły jak rozbite garnki. X. Lewicki zajął się wszystkiem bardzo gorliwie. Zdjął dzwony i dał je do przetopienia fabryce Mosera we Lwowie; ponieważ zaś nierozumni parafianie narzekali na te innowacye i posądzali go, że on chce skorzystać przy przetopieniu dzwonów, wziął X. Lewicki dwóch poważniejszych parafian, wysłał ich razem z dzwonami do Lwowa, aby tam byli naocznymi świadkami przy łupaniu i przetapianiu dzwonów. Sprowadził do Uhnowa znanego malarza Fabiańskiego (ucznia Matejki), utrzymywał go z żoną przez dwa lata — więc i kościół odmalował.

W Uhnowie pracował X. Lewicki 9 lat (1874—1883). W r. 1883 powołano go na członka Rady szkolnej krajowej do Lwowa; wtedy otrzymał od Stolicy Apostolskiej dyspenzę a residentia, wyjechał do Lwowa i zamieszkał w kamienicy, w której ongiś żył i umarł śp. Seweryn Goszczyński. Probostwem uhnowskiem administrował przez trzy lata śp. X. Piotr Niedźwiecki, późniejszy proboszcz w Wiśniowczyku. Rodzice X. Lewickiego pozostali w Uhnowie; w jakiś czas potem zmarł ojciec X. Rudolfa i śmierć ta spowodowała u niego decyzyę przeniesienia się z Uhnowa do Lwowa. Po śmierci kanonika kapitulnego X. Antoniego Manasterskiego wniósł X. Lewicki podanie

o tę kanonię i dzięki swoim zasługom otrzymał ją. Kanoniczna instytucya odbyła się 10. lipca 1886. — W dziesięć lat później, 30 maja 1896, odbyła się kanoniczna instytucya na kustosza kapituły, a więc scholastykiem kapitulnym nie był, urząd ten przeskoczył. W r. 1903 umarł X. Jan Hausman, dziekan kapituły; po nim odziedziczył dziekanię kapitulną X. Lewicki 20 maja 1904., a po śmierci X. prepozyta Zabłockiego uzyskał najwyższą godność kapitulną 5 czerwca 1912 i był prepozytem aż do śmierci. Prałaturę papieską otrzymał 13 maja 1902. Dla dokładności dat wtrącam, że w r. 1883, równocześnie z powołaniem na członka Rady szkolnej krajowej, zamianowano gò kanonikiem honorowym kapituły lwowskiej.

Przepięknym rysem duszy śp. X. Lewickiego była jego miłość ku rodzicom; matkę ociemniałą, niedołężną staruszkę zabrał z Uhnowa do siebie, czcił ją i osładzał jej starość. Gdy umarła mu w r. 1891, płakał jak dziecko; pamięć jej czcił do końca swego życia; wymurował grobowiec dla niej i dla siebie wspólny. Z rozumem niepoślednim łączył pamięć wprost zdumiewającą; umysł jego był prosty, szczery, otwarty, humor niezwykły, nawet w ciężkich chwilach nie dał drugim odczuć swej wewnętrznej zgryzoty. Dowcip jego był lekki, sympatyczny, bez cienia złośliwości. Był w całem tego słowa znaczeniu uprzejmy i bardzo grzeczny względem każdego; miałem nieraz sposobność zetknąć się z nim i rozmawiałem z nim i każdym razem pozostawiał w mej duszy miłe echo sympatyi i ujmującej grzeczności. Nie rozumiał, co to jest gniew między konfratrami, każde, najmniejsze nieporozumienie sam starał się zażegnać, jeżeli to było w jego mocy. Kapłanem był wzorowym; na cudze błędy wyrozumiały, jak mało kto inny — każdego brał w obronę i w każdym znalazł jakąś dobrą stronę, nie potępił nikogo.

W Radzie szkolnej krajowej zasiadał śp. X. Lewicki piętnaście lat (1883—1898). W Konsystorzu był prezesem sądu małżeńskiego; miał powierzoną sobie opiekę nad zakładem św. Antoniego i nad zakładem głuchoniemych W dziesięciu ostatnich latach życia swego czuł się coraz to słabszym, więc dziękował z kolei za wszystkie zaszczytne urzędy i pilnował już tylko kościoła. Powoli przychodził uwiąd starczy, aż 7 września 1917. tak zaniemógł X. prepozyt, że już ze schodów zejść nie mógł, więc za pozwoleniem władzy odprawiał Mszę św. w pokoju. Ogromnie się cieszył, że może jeszcze codziennie piastować w swem ręku Baranka niepokalanego. Stan ten choroby nóg trwał u niego przez 7 miesięcy: 4-go czerwca 1918 odprawił ostatnią w życiu Mszę św. na swoją własną intencyę i położył się do łóżka, z którego już się nie podniósł. Z czasem ociemniał i ogłuchł prawie zupełnie — lecz pamięć i przytomność nie opuszczała go aż do ostatniego tygodnia. Interesował się przebiegiem wojny obecnej i kazał sobie zdawać sprawę z postępów oręża polskiego. Trudne było porozumiewanie się z nim, bo trzeba było głośno krzyczeć do lewego ucha staruszka. Często spowiadał się i przyjmował Komunię św. w czasie swej choroby, w większe uroczystości odprawiał któryś z księży Mszę św. przy ołtarzyku X. Lewickiego, którego rodzina zwracała jego uwagę na najważniejsze części bezkrwawej Ofiary. Tak przemęczył się, jak drugi Job, aż do 25 kwietnia; chociaż lekarze twierdzili na pewne, że umrze w Wielki Czwartek (17 kwietnia), w sam dzień swoich imienin, lecz P. Bóg zarządził inaczej: umarł 25 kwietnia rano, a pogrzeb odbył się 28 kwietnia. Mszę żałobną pontyfikalną odprawił sam Najprzew. X. Arcybiskup Bilczewski, „Libera" odśpiewał X. Arcypasterz z X. Biskupem Twardowskim i z X. Biskupem Gallem, biskupem polowym wojsk polskich i z licznie zebranym klerem. Kondukt pogrzebowy prowadził X. Biskup Twardowski z X. Infułatem Zajchowskim, ostatnie modły nad grobem odprawił X. Arcypasterz. Jeżeli wolno porównać archidyecezyę z gmachem, to muszę powiedzieć, że wskutek śmierci śp. X. Lewickiego ubył temu gmachowi filar znaczny, ozdobiony pięknym kapitelem — kapłan pięknego charakteru, spokojny, łagodny, przystępny, uprzejmy, wielce zasłużony około archidyecezyi. R. i. p.

X. Karol Jastrzębski.

Potrzeba katechety w zakładzie głuchoniemych we Lwowie. Ktoby z P. T. Księży reflektował na tę posadę (płaca 7 800.—14.000 marek), może nauczyć się języka głuchoniemych w seminaryum naucz. w Warszawie, gdzie otrzymywać będzie stypendyum w kwocie 500 marek miesięcznie. Podania o przyjęcie do sem. należy wnosić do Min. Ośw. i W. r. Bliższych wyjaśnień udzieli dyrektor zakładu X. prałat Józefowicz.

Z lwowskiego Koła Katechetów.

Posiedzenie dnia 23 go b. m. o godz. 4-tej w sprawie **podwyższenia remuneracyi** za nauczanie religii w szkołach.

Wiadomości dyecezyalne.

Archid. lwowska ob. łac.

Zmarli: X. Tomasz Dąbrowski, szambelan Ojca św., em. katech. gimn., w 78 r. życia a 55 r. kapł. X. Mikołaj Kochański, prob. w Zubrzy w 47 r. ż. a 24 r. kapłaństwa. R. i. p.

Dyecezya krakowska.

Święcenia kapłańskie w dniu 29 czerwca 1919 r. otrzymali alumni semin. duch.: Buchała Stanisław, Friedberg Mieczysław, Guśpiel Szczepan, Kisielewski Leopold, Luzar Maryan, Makuch Franciszek, Pękala Karol, Schonawa Robert. Terlecki Maryan, Wilk Stanisław, Zastawniak Józef.

Dyecezya przemyska.

Święcenia kapłańskie otrzymali w dniu 1 czerwca 1919 r. alumni semin. duch.: Bednarski Michał, Boroń Stanisław, Chodowski Antoni, Czeszyk Dominik, Dąborowski Józef, Daszyński Marceli, Kędzierski Kazimierz, Kisiel Franciszek, Kocay Stanisław, Michalski Zdzisław, Papczyński Stanisław, Pęcherek Józef, Sudoł Stanisław.

Mianowani XX. Alojzy Sierzęga, b. wik. w Zaleszanach, prefektem w semin. duch. w miejsce X. Franciszka Czyżewickiego, który z tego urzędu ustąpił; Wincenty Koszałka. kat. tymcz. szk. wydz. żeń. w Rzeszowie, stałym katechetą w tejże szkole.

Przeznaczeni na posady wikarych XX. Józef Jandziszak, b. kapelan wojsk., do Niewodnej, Józef Chmurowicz, b. kap. wojsk., do Kraczkowej ad pers. Józef Pęcherek, nowowyświęcony, do Starego Sambora ad pers.

Powołani do wojskowej służby duszpasterskiej XX. Józef Świdnicki, wik. w Medenicach i Władysław Urban, wik. w Łańcucie.

Istytuowani XX. Adam Czubek, wik. w Dobromilu, na prob. w Polanie, Józef Świerz, administrator w Samoklęskach, na prob. tamże.

Dyecezya tarnowska.

Święcenia kapłańskie otrzymali w dniu 29 czerwca b. r. alumni semin. duch.: Brodowicz Rudolf, Gwiżdż Józef, Jakubowski Jan, Kozioł Jan, Lisowski Michał, Maciąg Piotr, Masztalerz Józef, Młyniec Alojzy, Piotrowski Walenty, Pykosz Edward, Stawiarski Józef. Sulma Franciszek, Śliwa Stanisław.

Przeniesieni: XX. Józef Szulakiewicz z Tuchowa do Nowego Sącza; Stanisław Mróz z Uszwi na wikaryusza katedr. do Tarnowa, Stanisław Taborski z Lisiej Góry do Zaborowia, Antoni Brandt z Zaborowia do Uszwi.

Zamianowany administratorem w Słopnicach król. X. Józef Urbański, wik. miejscowy.

Powołany do wojskowej służby duszpasterskiej X. Antoni Zapała, wik. katedr. w Tarnowie.

Urlop dla porat. zdrowia otrzymał X. Jakób Opoka, wik. w Nowym Sączu.

Zmarł X. Franciszek Gutfiński, kapelan PP. Dominikanek w Białej niżnej, w 57 roku życia a 29 kapł. R. i. p.

Z prasy peryodycznej.

Treść Miesięcznika Kat. i Wych. w zesz. 2 i 3 (za czerwiec i lipiec r. b.): Z naszej dziedziny (X. J. Winkow-

ski). — W sprawie reformy naszego szkolnictwa (C. d. X. A. P.). — Uwagi w sprawie nowego katechizmu (X. Wład. Budzik). — Poglądy religijne i pedag. Foerstera (X. A P). — Św. Bazylego W. Słowo do młodzieży etc. — Egzorta o Słowie Bożem (X.) — Sejm nauczycielski w Warszawie. — Dziecko „pańskie" (X. Fr. Błotnicki). — Nowe książki. — Z belestryki. — Książki dla ludu i młodzieży. — Nominacye i wiadomości osobiste. — Od redakcyi.

Sprostowanie.

W nrze G. K. z r. 6. opuszczono w wiad. z dyec. kieleckiei (str. 60) po słowach: „na prob. i dziek." — „w Szczekocinach; Ignacy Wesołowski, wik."

Na fundusz prasowy Tow. wz. pom. kapłanów złożyli P. T. Księża: Ludwik Kozak (z Borzęcina) 156 kor. Bronisław Wojaczyński (z Krzemienicy) 3 k., dr. P. R. (z M.) 3 k., Marcin Zaleski (z Harbutowic) 10 k.

DRUKARNIA UDZIAŁOWA, LWÓW, KOPERNIKA 90.